

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Maria Romana Surdacka

Urodzona 2 sierpnia 1919 r. w Polichnie (pow. kraśnicki), córka Józefa Pietrusińskiego i Antoniny z d. Majewskiej. Ojciec jej był wiele lat sekretarzem gminy Urzędów, w której budynku przy Rynku mieszkał wraz z rodziną. Po przejściu na emeryturę dostał w nagrodę za ofiarną pracę urzędniczą oraz zasługi wojenne działkę rolniczą w Kolonii Natalin k. Urzędowa. Maria mieszkała tam wraz z rodzicami oraz bratem Aleksandrem (1914–1988) i siostrą Janiną (ur. 1926).

Wykształcenie średnie zdobyła w gimnazjum ogólnokształcącym w Kraśniku w 1938 r. Od grudnia 1942 r. działała wraz ze Stanisławem Surdackim w Batalionach Chłopskich, jako komendant gminny Ludowego Związku Kobiet w Bęczynie. Pracowała z narażeniem życia jako sanitariuszka, łączniczka, kolporterka prasy konspiracyjnej, współredagowała pismo „Snop” i „Duch Wolny”, była instruktorką szkolenia sanitarnego, prowadziła także tajne nauczanie. W działalności kolportażowej podziemnych gazetek, w sytuacjach kontroli przez patrol niemiecki wiele razy wykazywała się opowianiem i przytomnością umysłu oraz wykorzystywała dobrą znajomość języka niemieckiego, dzięki czemu uniknęła aresztowania i obozu koncentracyjnego.

Wspólna działalność patriotyczna Marii Pietrusińskiej i Stanisława Surdackiego zaowocowała wkrótce związkiem małżeńskim, zawartym 17 czerwca 1942 r. w kościele parafialnym w Bobach. Ich dom na przedmieściu Urzędowa, w Bęczynie, stał się stałym punktem kontaktowym partyzantów z Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Podczas „nalotów” żołnierzy niemieckich na ich dom i obław, Maria Surdacka kilkakrotnie uratowała życie zarówno swemu mężowi, jak i ukrywającym się partyzantom.

Przebieg pracy zawodowej: 1938–1939 – pracownik Urzędu Poczty w Urzędowie, 1949–1970 – pracownik kancelaryjny w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, Oddział w Lublinie, 1970–1976 – kierownik referatu w ZUS, 1976 – przeszła na wcześniejszą emeryturę, 1976–1997 – przedstawiciel ZUS w komisjach lekarskich ds. rent. Swoim doświadczeniem w ZUS służyła przez wiele lat mieszkańcom Urzędowa, którym z wielkim zaangażowaniem pomagała w często zawyżonych i trudnych do załatwienia sprawach ubiegania się o odpowiednią grupę inwalidzką i rentę.



Odnaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983), Medalem „Zasłużony Pracownik ZUS” oraz Medalem Prezydenta RP za Długoletnie Pożycie Małżeńskie (2003).

Wieloletnia członkini Stowarzyszenia Batalionów Chłopskich wielokrotnie uczestniczyła w uroczystościach i spotkaniach kombatanckich. Za działalność patriotyczną podczas wojny, jak i za działalność społeczną w środowisku kombatanatów mianowana została na stopień podporucznika WP z dniem 11.04.2003 r. (dyplom podpisany przez Szefa WSzW w Lublinie płk. dr. Jerzego Gryza).

Jako żona Stanisława Surdackiego – honorowego prezesa Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Lublinie, która przez wiele lat pracowała z mężem w pasiece, uczestniczyła w corocznych spotkaniach opłatkowych WZP.



Maria Surdacka wraz z synem Pawłem oraz wojewodą lubelskim Genowefą Tokarską i prezesem WZP w Lublinie Stanisławem Różyńskim podczas spotkania opłatkowego w 2008 r.

Zmarła 16 stycznia 2016 r. w Lublinie, w wieku ponad 96 lat, ciesząc się do końca dobrym, jak na swój sędziwy wiek, zdrowiem. Pogrzeb przy licznej obecności rodziny i przyjaciół z Urzędowa, Lublina, Świdnika, Kraśnika, Werbkowic i Bydgoszczy odbył się 22 stycznia 2016 r. w Lublinie na cmentarzu przy ul. Lipowej. Ostatnie pożegnanie wygłosił płk mgr Marian Wojtas – przedstawiciel Stowarzyszenia Batalionów Chłopskich w Lublinie, przy obecności kombatanatów z pocztom sztandarowym, oraz mgr Stanisław Różyński – prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Lublinie.

Ceremonię pogrzebu uświetnił piękną muzyką klasyczną na wiolonczeli elektrycznej jeden z wnuków, syn Barbary Rzeplińskiej (1943–2004) – dyplomowany muzyk i dyrektor szkoły muzycznej w Bydgoszczy Adam Rzepliński (ur. 1979). Warto dodać, że również inni członkowie rodziny wykazują talenty muzyczne: córka Urszula Chwastek (ur. 1945) uczy gry na skrzypcach oraz

występuje w zespole kameralnym i orkiestrze salonowej w Cieszynie, wnuczka Małgorzata Wicka (ur. 1969) gra na wiolonczeli w orkiestrze Filharmonii Lubelskiej, a jej dzieci uczą się i odnoszą sukcesy estradowe w grze na instrumentach: Agnieszka (ur. 1999) – skrzypce, Natalia (ur. 2000) – wiolonczela i Bartosz (ur. 2006) – akordeon, wnuk Michał Surdacki (ur. 1989) gra na gitarze w zespołach rockowych, występując także w telewizji, natomiast syn Paweł Surdacki, profesor w Politechnice Lubelskiej oraz przewodnik górski, podczas wędrówek akompaniuje na gitarze przy śpiewaniu piosenek turystycznych. Najmłodsza wnuczka Sara Rzeplińska (ur. 2012) już wyróżnia się talentem muzycznym, zaś wnuk Piotr Surdacki (ur. 2007) wykazuje osiągnięcia sportowe w hokeju, pływaniu i narciarstwie.

Pożegnanie śp. podporucznik Marii Surdackiej „Marysi”

*Śmierć jednakowo zbiera swoje żniwo,
W chatach biedaków i pałacach królów.*

Horacy (65–8 r. p.n.e.)

Pograżona w smutku Zacna Rodzino, Szanowni Państwo, Żołnierze Batalionów Chłopskich.

W imieniu członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żołnierzy Batalionów Chłopskich i własnym żegnam naszą Koleżankę, członkinię Batalionów Chłopskich, komendantkę gminną Ludowego Związku Kobiet Urzędowa, pochodzącą z Bęczyna. Przed 12 laty przypadł mi przykry obowiązek pożegnania na tym cmentarzu profesora Stanisława Surdackiego, ukochanego męża „Marysi”. Wtedy z wielkim przekonaniem wyrzekłem następujące zdania:

„Cokolwiek byśmy dziś o »Ambrozym« i Jego braciach nie powiedzieli, to będzie za mało. Jeżeli tam, gdzieś w zaświatach mój głos słyszą Jego rodzice: Anastazja i Ignacy, to chciałbym im powiedzieć, że ich synowie godnie przeszli przez życie, z czego cała pozostała rodzina, mieszkańcy Urzędowa i powiatu kraśnickiego winni być dumni. Patrzę na Panią Marię, widzę jak ciężko przeżywa utratę ukochanego męża, towarzysza bronni z lat okupacji. Odszedł Przyjaciel, z którym tak pięknie, trzymając się za ręce, spacerowali po Krakowskim Przedmieściu. Razem odwiedzali nasze kombatanckie spotkania”.

Wtedy nie przypuszczałem, że po dwunastu latach nad grobem Stanisława będę żegnał osobę mu tak bliską – żonę.

„Marysia” przed wojną 1939 r. należała do niezlicznego grona szczęśliwców pochodzących ze wsi, którzy ukończyli szkołę średnią. Wtedy poza normalną nauką wpajano uczniom wielki patriotyzm i miłość do ojczyzny – Polski. Zdobyta wiedzę wykorzystywała świadomie po wstąpieniu już w 1942 r. jako ochotniczka do tajnej wiejskiej organizacji zbrojnej, by walczyć o wolną Polskę w szeregach Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet. W rodzinnej wsi prowadziła tajne nauczanie, była sanitariuszką, łączniczką, kolporterką prasy i współredaktorką konspiracyjnego pisma „Sноп” i dodatku literacko-artystycznego „Duch Wolny”. Była także instruktorką szkolenia sanitarnego.

Po wojnie pracowała w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Gdy była na emeryturze, jeszcze przez wiele lat korzystano z jej doświadczeń przy przyznawaniu i ustalaniu wysokości emerytur i rent. Zawsze starała się przy sprawach wątpliwych radzić zespołowi, by rozstrzygał je na korzyść osoby zainteresowanej, co świadczyło o jej życzliwości dla ludzkiej godności. Idąc przez życie po wyboistej drodze, starała się w ludziach widzieć ich dobre cechy, które współcześnie u wielu zanikają. Wychowała troje własnych dzieci: dwie córki – Barbarę i młodszą Urszulę, uzdolnioną pod względem muzycznym, oraz syna Pawła, którzy uzyskali należne wykształcenie i dwoje z nich nadal dobrze służy społeczeństwu. Niestety, przed kilkoma laty odeszła do wieczności jej starsza córka, co przeżyła bardzo boleśnie.



Ostatnie pożegnanie przez członków Stowarzyszenia BCH w Lublinie

Cieszyła się ogromnie z czworga wnucząt i czworga prawnucząt. Niektóre z nich już dały się poznać po uzdolnieniach muzycznych jako znakomici muzycy.

W podzięce za pracę konspiracyjną „Marysię” awansowano do stopnia podporucznika, wyróżniono Krzyżem Batalionów Chłopskich, za pracę zawodową odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a za 60-letnie zgodne pożycie małżeńskie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nagrodził państwo Surdackich medalem.

O „Marysi” można by powiedzieć wiele dobrego, ale w tych okolicznościach żałobnych czasu na to nie ma. Pozwólcie Państwo, że to pożegnanie zakończę słowami mojego przyjaciela porucznika Tadeusza Zaorskiego:

Jest bardzo trudno w tych kilku słowach

Oddać to wszystko, co serce czuje.

Gdy obraz wspomnień w schylonych głowach

Zostaje żywy, a myśl wskazuje

Lata, co przeszły, wspólnych trosk wiele,

Lecz i radości także przeżyła.

Bo przeznaczenia los się tak ściśle

Na różnych drogach, człowieka życia.

Dziś pożegnanie, w smutku z rodziną

Pośród przyjaciół i grona bliskich

Postać zachowa niezapomnianą:

Jej wielkie serce dla ludzi wszystkich!

Zacna Rodzino „Marysi” – komendantki gminnej Ludowego Związku Kobiet – proszę przyjmijcie wyrazy

współczucia po kochanej, drogiej Wam, a także i nam kombatantom, Osobie.

*plk. Marian Wojtas „Karp”
– Stowarzyszenie BCh w Lublinie*

Pożegnanie śp. Marii Surdackiej

Szanowni uczestnicy ceremonii pogrzebowej.

Żegnamy dziś śp. Marię Surdacką, która spocznie obok swojego męża Stanisława, w którego ostatnim pożegna-

niu 12 lat temu wielu z nas uczestniczyło. Śp. Marię znałem 25 lat jako człowieka pełnego wiary i dobroci. Po śmierci męża starała się jak najdłużej być samodzielną. Wielokrotnie chciałem pomóc w niesieniu zakupów, ale dziękowała i samodzielnie starała się pokonywać trudności. Dziś sama sobie już nie pomoże. Pozostający mogą pomóc jej modlitwą. A śp. Maria żegna nas dziś na krótki czas, bo i nas Bóg powoła też.

*mgr Stanisław Różyński
– prezes WZP w Lublinie*

Maria Przybylska-Więckowska (1940–2016)

27 lutego br. zmarła Maria Przybylska „Rozmodlona aktorka, poetka, mistrzyni recytacji”. Pod takim tytułem zamieszczone zostały wspomnienia o zmarłej w tygodniku „Niedziela” nr 11 z 13.03.2016 r. Z dość obszernej biografii dowiadujemy się, że urodziła się w rodzinie nauczycielskiej w Lublinie, a lata szkolne spędziła w Urzędowie, gdzie rodzice podjęli pracę w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym. Studia z zakresu filologii polskiej odbyła na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując stopień magistra, natomiast w roku 1963 ukończyła krakowską Wyższą Szkołę Teatralną i została magistrem sztuki. W latach 1963–1969 występowała na scenach teatrów w Częstochowie, Bielsku-Białej i Łodzi. Na ponad 20 lat związała się z Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Występowała w sztukach Norwida, Szaniawskiego, Górskiego, Różewicza, Mrożka, Fredry, Wyspiańskiego, Karola Wojtyły. Występowała w przeznaczonych dla szkół adaptacjach dramatów i programach poetyckich. Prowadziła przez kilka lat zajęcia z zakresu dykcji, interpretacji tekstów i kultury języka dla alumnów Krakowskiego Seminarium Duchownego, a także dla zakonnic w Wyższym Instytucie Katechetycznym.

Jeszcze przed rokiem 1980 recytowała poezje patriotyczne i religijne na spotkaniach w kościołach i salach katechetycznych. W grudniu 1981 r. tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego została zaproszona na spotkanie związkowców Regionu

Świętokrzyskiego „Solidarności”, gdzie miała recytować poezje Norwida. W nocy z 12 na 13 grudnia została wraz z innymi uczestnikami spotkania aresztowana. Po interwencji krakowskiej kurii wyszła na wolność. Przez wiele lat po mistrzowsku prowadziła recytacje wraz z kolegami aktorami, a później indywidualnie. To wypełniało jej aktywne życie. Z własnego wyboru pracę w teatrze zakończyła w roku 1992.



Zapraszana była przez parafie, domy zakonne, szkoły, biblioteki, różne stowarzyszenia podczas pielgrzymek na Jasną Górę, w redakcji „Niedzieli”, w środowiskach akowców, Sybiraków, od Podlasia po Przemyśl, Wrocław i Poznań. W jej repertuarze była poezja religijna, modlitewna i patriotyczna. Tygodnik „Niedziela” dwukrotnie przyznał jej odznaczenie „Mater Verbi”. Jej recytacje zdobyły ważne wydarzenia religijne. Jednak większość czasu poświęcała na spotkania kameralne. Bezpośredni kontakt z widzami i odbiorcą poezji najwyższej próby podnosił na duchu, zmuszał do refleksji i zadumy nad sensem życia. Mistrzowska dykcja, niebywała ekspresja przenosiły słuchacza w inną rzeczywistość. Być może ta forma działalności artystycznej Marii stanowiła spełnienie jej powołania. Maria wydała

kilkanaście tomików własnej poezji. Jej twórczość poetycka znalazła uznanie w gronie literatów. Została odnotowana w pismach poświęconych twórczości poetyckiej. Za zgodą autorki dużo wierszy gościło na łamach „Bractwa”,

a także w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”, gdzie wspominała swoje dzieciństwo i lata szkolne.

Nakreślony tu szkic biografii Marii Przybylskiej nie będzie pełny, jeśli nie uwzględni się „okresu urzędowskiego”. Na nas spoczywa obowiązek uzupełnienia tej części życiorysu. Czynię to w poczuciu splacenia „Lilce” – w domu rodzice nazywali ją Lila, a dla rówieśników w szkole była Lilką, i tak pozostało – długu wdzięczności za jej patriotyzm i przywiązanie do swojej „małej ojczyzny” wyrażanej w poezji, osobistych wspomnieniach, koleżeńskich zażyłościach i późniejszych sentymentalnych wizytach połączonych z recytacjami w kościele i Ośrodku Kultury.

Helena i Marian Przybylscy znaleźli zatrudnienie w 1945 r. w szkole podstawowej i gimnazjum, a później liceum w Urzędowie. Rozpoczynali od szkoły w Bęczynie. Zamieszkali u państwa Gładkowskich obok szkoły, później przeszli do pracy w szkole, która znalazła lokum w Domu Ludowym. Zamieszkali na „Górcie” naprzeciw szkoły w domu państwa Sabłów, a po przeniesieniu szkoły podstawowej – w nowym budynku przy ulicy Wodnej. Tam później zamieszkali. Lata 1945–1954 to okres dzieciństwa Lilki związanego z Urzędowem – w roku 1954 liceum zostało przeniesione do rozbudowującego się osiedla przy fabryce, które przyjęło nazwę Kraśnik Fabryczny. Tam zostali zatrudnieni rodzice Lilki i otrzymali mieszkanie w bloku.

Ten czas na trwale zapisał się w jej życiu. Jej dzieciństwo poddane zostało ciężkiej próbie, bowiem kiedy miała 10 lat zmarł nieoczekiwanie 3,5-letni braciszek Sławus, którego śmierć bardzo przeżyli rodzice. Dla Lilki było to ciężkie doświadczenie. W swoich wspomnieniach z okresu szkolnego nigdy do tego zdarzenia nie powracała. Zachowała dla siebie jako intymną osobistą ranę, która była obecna w jej życiu. Na łamach „Głosu Ziemi Urzędowskiej” z roku 1993 zamieściła wspomnienia z lat dzieciennych *Impresje urzędowskie*, przeplatane swoją poezją. Oto fragmenty tych wspomnień: „Trudno byłoby odróżnić, co jest autentyczną pamięcią dziecka, jakim wtedy byłam, a co już później nabytą wiedzą opartą na informacjach ludzi dalszych i bliskich. Jedyne z tego tematu, co wiem na pewno, że jest moje własne, to niewyraźny, na szczęście zamglony, obraz platformy ciężarówki pod bęczyńskim lasem, gdzie zagoniono kobiety z dziećmi na rękach, zmuszając do oglądania zabitych partyzantów, ułożonych jak kłody drzew na platformie. Tak przetrwali w mojej pamięci, w wym życiu umarli – jak martwe drzewa po wyrębie lasu” – zapewne chodzi tu o zabitych w zasadzce partyzantów „Zapory”.

Oto inny fragment wspomnień: „Ci co pamiętają, my jeszcze pamiętamy, tamte wiosny i lata z zielonoświątkową uroczystością odpustu św. Otylii z karuzelą na rynku, lodami w okrągłych wafelkach, z najlepszymi piernikami od pana Pietronia. Kto jeszcze pamięta kaczuszki z ciasta z piekarni pana Cieślckiego, po które biegaliśmy w czasie przerwy w szkole z dolnej klasy zwanej »Hadesem«... Pamiętam szkołę w »bożnicy«, a właściwie jedną lekcję z naszą wychowawczynią panią Puffową. Opowiadała nam o klejnotach królowej Jadwigi i pokazywała zielone, w kształcie elipsy oczko w swoim pierścionku. Odtąd sło-

wo »klejnot« kojarzy mi się z tym kształtem... Przedtem była jeszcze szkoła (bardzo krótko tam chodziłam) na Zakościelnym. Szło się do niej przez łąki pełne różowych wstążeczek i białej kaszki, a także trawiastych kałuż. Widzę tę łąkę ilekroć zdarza mi się słyszeć popularną pieśń »Pobłogosław Jezu drogi«. Samych lekcji religii nie pamiętam, ale żywo stoi mi przed oczyma postać księdza Kieszka, bardzo wesołego prefekta, który poduczał nas łacińskich słówek i na każdą z nas mówił »żaba«, co po łacinie miało brzmieć »rana«”.

Przytoczone wyżej fragmenty wspomnień z dzieciństwa świadczą, że tamten okres wciąż był obecny w jej życiu. Pamięć o przyrodzie i ludziach, z którymi przebywała i dorastała, pielęgnowała przez całe dorosłe życie. W swoich wierszach opisywała „dom na górcie, pejzaż urzędowski, Bęczyn, ogród po latach”. Nieoczekiwana śmierć kolegi klasowego – prof. Leszka Kusia – skłoniła ją do poświęcenia mu wiersza *Z naszej klasy*, gdzie zawarła garść wspomnień i refleksji o przemijaniu. Kontynuując wspomnienia o zmarłej należy dodać, że była osobą obdarzoną wyjątkową urodą – miała cechy damy, budziła szacunek i respekt, a jednocześnie miała ujmujący sposób bycia, spontaniczny i bezpośredni. Te cechy jakby przeciwstawne umiała w sobie pomieścić. Zapadło mi w pamięci przypadkowe spotkanie przed laty w wakacje na przystanku autobusowym w Kraśniku Fabrycznym, gdzie jeżeli czas na to pozwalał przyjeżdżała odwiedzić rodziców. Mówiła mi, że dziś przyjechała z Krakowa autostopem, właśnie w ten sposób podróżując. Śmiała się, że wielu kierowców ze zdziwieniem przyjmowało ją jako autostopowicza, mówiąc „No, że pani w takim wieku odważa się w ten sposób podróżować” – była bowiem już damą w średnim wieku.

Wraz z mężem w roku 2007 podjęli decyzję, że opuszczą Kraków i zamieszkają w Lublinie. Ten krok podyktowany był tym, że będą bliżej samotnego ojca, który mieszkał w Kraśniku i wymagał opieki. W razie potrzeby zamieszka więc w Lublinie, gdzie będzie miał zapewnioną odpowiednią opiekę u Marii lub Teresy, która jest lekarzem. Tak też się stało. Córki zapewniły ojcu troskliwą opiekę, niezbędną w ostatnim okresie życia. Zmarł w wieku 94 lat. Nikt nie przewidział, że za kilka lat fachowa opieka lekarska będzie niezbędna w postępującej chorobie Lilki. Przez kilka lat mąż Jan i siostra Terenia byli jej aniołkami – tak o nich mówiła. Jej odejście jest dla nas bolesną stratą, żegnamy koleżankę z lat szkolnych, artystkę, piewę sławiącą ziemię urzędowską. Jej żarliwa wiara pozwalała pogodnie znosić cierpienia, które przyjmowała z pokorą. Całym swoim życiem służyła Bogu, Kościołowi, Polsce i dobremu drugiego człowieka.

Cmentarz urzędowski na miejsce swojego spoczynku wybrali rodzice, tu także znajduje się grób Sławusia. Sama związana z Krakowem przez rodzinę i środowisko zawodowe zdecydowała się tam być pochowana. Pogrzeb odbył się 4 marca 2016 r.

Tadeusz Surdacki

Wspomnienie Przyjaciela

– śp. o. prof. Leon Dyczewski (1936–2016)

Po ciężkiej chorobie odszedł 16 lutego 2016 r. ks. prof. dr hab. Leon Dyczewski. Ojciec prof. Leon Dyczewski urodził się 28 października 1936 r. w Małopolu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1962 r. Rok później rozpoczął studia z filozofii społecznej i socjologii na KUL. Był wieloletnim pracownikiem Instytutu Socjologii KUL. Badał głównie socjologię kultury, teorie i środki komunikowania społecznego, socjologię rodziny, antropologię społeczną, public relations, wielokulturowość, kulturę regionalną w procesach jednoczenia się Europy i globalizacji, kultury alternatywne i style życia. Pod jego redakcją powstało wiele książek poruszających aktualne tematy i problemy społeczne, m.in. *Rodzina – Dziecko – Media, Rodzina w nowoczesnym społeczeństwie* i *Odchodzenie Jana Pawła II do domu Ojca w polskich mediach*. Dużą uwagę przykładał do kształcenia przyszłych pracowników mediów. Założył Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej KUL. Ojca Profesora zapamiętamy jako wielkiego naukowca, ale też jako zwyczajnie serdecznego, pełnego ciepła i chrześcijańskiego ducha, dobrego człowieka. O. prof. Leon Dyczewski należał do wielu organizacji i stowarzyszeń naukowych. Był autorem kilkuset prac naukowych i publicystycznych na temat kultury, religijności, rodziny, komunikacji społecznej i mediów, filozofii i polityki społecznej. Za swoją działalność wielokrotnie był doceniany. Dwukrotnie został odznaczony przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Franciszkanin Leon Dyczewski, profesor socjologii, wieloletni wykładowca KUL i organizator studiów dziennikarskich na tej uczelni, został pochowany 22 lutego 2016 r. Ceremonia pogrzebowa i msza św. za jego duszę odbyła się w sanktuarium św. Antoniego w Łodzi (Łągiewnikach). Pochowany został na tamtejszym cmentarzu.

Ojciec Leon był moim serdecznym i wiernym przyjacielem. Osób, które Go tak nazywały były jednak setki. Wszyscy się do niego garneli, bo był człowiekiem „słodkim i dobrym jak miód”, a jednocześnie wybitnym i szanowanym naukowcem. Jego autorytet uznawali nawet najzagorzalsi przeciwnicy Kościoła i religii. Choć starszy ode mnie o niecałą generację, to On wyciągnął do mnie rękę przyjaźni. Wiele spraw, również dylematy i wątpliwości związane z zabiegami o uzyskanie prawa miejskiego dla Urzędowa konsultowałem i rozwiązywałem właśnie z ojcem Leonem. Miałem do niego nieograniczone zaufanie, bowiem był on też autentycznym przyjacielem Urzędowa. Wielokrotnie gościł w naszym rodzinnym, obecnie znowu,

mieście z referatami na sesjach organizowanych przez Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej w ramach obchodów Dni Urzędowa. Zamieszczał też w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” swoje znakomite artykuły na temat regionalizmu, którego był, według mnie, największym znawcą w Polsce. Dziesiątki razy wygłaszał też prelekcje na sejmikach i konferencjach Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych. Był z krwi i kości regionalistą, co organicznie nas zbliżało i łączyło. Powiedział mi kiedyś, że dzięki tym konferencjom regionalnym zwiedził niemal wszystkie miasteczka (i nie tylko) Lubelszczyzny. Z nostalgią wspominam nasze powroty z filii KUL w Stalowej Woli do Lublina, gdy ojciec Leon za każdym razem zmieniał trasę,



by ujrzeć jak najwięcej uroczych zakątków ziemi janowskiej, kraśnickiej i urzędowskiej. Bo jadąc do Lublina podwoził mnie do Urzędowa, bym mógł odwiedzić moją mamę. Nie zapomnę też jego słów, które wypowiedział dwa lata temu na jednej z regionalnych konferencji. Zakwaterowano nas wtedy w jednym pokoju. Ja nie byłem zbyt zadowolony, że nie przydzielono mi osobnego pokoju. Gdy się o tym dowiedział, stwierdził, że dla niego to wielkie wyróżnienie i przyjemność dzielić ze mną pokój i móc ze mną podyskutować.

Ludzi tego formatu, co profesor Leon Dyczewski, dzisiaj trzeba szukać „ze świeczką”, mając małą nadzieję, że ich się znajdzie; tacy rodzą się bardzo rzadko.

Świeć Panie nad duszą Przyjaciela.

Poniżej podaję Jego **10 przykazań właściwego stosunku do mediów**:

Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, a nie telewizja lub jakiegokolwiek inne medium.

1. Nie zapominaj nastawić anteny na świat nadprzyrodzony, na to, co w górze jest. Bóg dotrzymuje tego, co mówi i obiecuje, media nie.

2. Nie twórz fałszywych wyobrażeń o sobie, świecie i Bogu. Rzeczywistość jest często inna, aniżeli przedstawiają ją media.

3. Miej czas na Dobrą Nowinę. Tak wielu złych wiadomości dostarczanych przez media – przez dłuższy czas – nie znieś żaden człowiek.

4. Nie zgub swoich bliźnich z oczu i nie strać wiary w ich dobrą wolę. Są oni lepsi niż ukazują ich media.

5. Nie miej upodobania w przemocy i gwałcie. Media nie mogą się bez nich obyć. A życie bez nich jest szczęśliwsze.

6. Trzymaj się mocno wyobrażenia świata i systemu wartości przekazywanych przez tradycję i do jakich sam dochodzisz. Media często je niszczą, niszczą też sacrum i wszelkie tabu.

7. Miej własną opinię na temat ważnych zagadnień życia i nie wierz wszystkiemu, co czytasz w prasie, słyszysz w radiu, oglądasz w telewizji i internecie. Media ubierając się w słowa i obrazy obiektywizmu, często są stronnicze, wiele w nich sensacji, jednostronności i półprawd, uprawiają propagandę.

8. Nie pozwól uzależnić się. Broń swojej wolności, zachowaj dystans i postawę krytyczną wobec tego, co czytasz, słyszysz, oglądasz. Właściciele koncernów medial-

nych, partie polityczne, potężni producenci i handlowcy przy pomocy mediów chcą pozyskać ciebie jako swego zwolennika, nabywcę swoich towarów i usług.

9. Nie patrz na innych, bądź panem samego siebie. Świat pełen ludzi potrzebuje niezależnych i w pełni rozwiniętych osobowości.

10. Nie uchylaj się od odpowiedzialności. Bohaterzy telewizyjni i filmowi mają życie wymyślone i za ciebie żyć nie będą.

Marian Surdacki

Tadeusz Cieśliski – sercem urzędowianin, łodzianin z wyboru

Tadeusz Cieśliski urodził się 20 listopada 1922 r. w Urzędowie (przedm. Rankowskie). Jego rodzice, Marianna i Józef, prowadzili 12-morgowe gospodarstwo. Cieśliscy mieli dziewięcioro dzieci. Ojciec – samouk, kształcił synów dla potrzeb rolnictwa.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Tadeusz Cieśliski uczęszczał do gimnazjum w Kraśniku Lubelskim. W listopadzie 1942 r. został aresztowany podczas łapanki i wywieziony do obozu pracy w Sonnenbergu (Niemcy), gdzie był przetrzymywany do maja 1945 r.

Wyzwolony przez Amerykanów, jeszcze do roku 1946 przebywał na terenie Niemiec. W obozie poznał swoją przyszłą żonę Marię, z którą wziął ślub w marcu 1946 r. Panna młoda miała suknię uszytą z jedwabiu z amerykańskiego spadochronu.

Państwo Cieśliscy wrócili do Polski w kwietniu 1946 r. i zamieszkali w Łodzi, rodzinnym mieście pani Marii. Tam urodził się syn Andrzej (1948 r.). Wówczas T. Cieśliski pracował w biurze nieruchomości. W tym czasie ukończył liceum oraz Uniwersytet Łódzki, uzyskując dyplom magistra prawa. Dzięki zdobytemu wykształceniu został zatrudniony w Łódzkim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa.

Po śmierci ojca w 1954 r. państwo Cieśliscy przyjechali do Urzędowa. Tu w roku 1954 urodziła się córka Jolanta, a w następnym zmarła mama pana Tadeusza.

Do stycznia 1958 r. T. Cieśliski pracował w Przedsiębiorstwie Budowlanym w Kraśniku Fabrycznym.

Od 1 lutego 1958 r. do 31 marca 1959 r. pełnił funkcję przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Urzędowie. W tym czasie angażował się w różne prace na rzecz Urzędowa, m.in. w zorganizowanie spółki wodnej, zlikwidowanie postoju furmanek na rynku i jego zaśmiecania, remont Domu Ludowego, budowę szos, instalowanie odgromników na budynkach.

1 kwietnia 1959 r. został zatrudniony w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku Lubelskim, gdzie pracował do 14 sierpnia 1961 r.

Następnie wrócił do Łodzi, gdzie zaproponowano mu stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych w Łódzkim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa. Rok później, w lutym, rodzina przeprowadziła się do Pabianic i zamieszkała w bloku zakładowym.

Na wyżej wymienionym stanowisku T. Cieśliski pracował do roku 1966, a po reorganizacji przedsiębiorstwa – w dziale zatrudnienia i płac. Na zasłużoną emeryturę przeszedł 30 czerwca 1982 r.



Tadeusz Cieśliski zmarł 27 stycznia 2016 r. w Pabianicach. Pogrzeb odbył się 1 lutego. Spoczął w rodzinnym grobowcu na pabianickim cmentarzu, gdzie wraz z żoną wybudowali symboliczny grób czterem braciom pana Tadeusza, którzy oddali życie za ojczyznę. Ma on przypominać o tragicznych losach synów ziemi urzędowskiej, którzy nie mają osobistych grobów. Piękny to gest ze strony najbliższych.

Urzędów zawsze był drogi sercu Tadeusza Cieśliskiego. Należał do Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Z dumą opowiadał synowi o wykształconych ludziach z urzędowskimi korzeniami: księżach, nauczycielach, lekarzach.

Przyjazd do Urzędowa za każdym razem był wielkim przeżyciem dla T. Cieśliskiego. Radość sprawiał mu widok przebudowanego rynku, nowoczesne budownictwo indywidualne, zadbane obejścia, świadczące o zamożności i zaradności mieszkańców. Krótko przed śmiercią, na wiadomość, że Urzędów znów jest miastem, z błyskiem w oczach powiedział: „Wreszcie!”

Miłością do Urzędowa zaraził swego syna Andrzeja, który podczas wywiadu udzielonego autorce tekstu zdradził, iż jadąc w odwiedziny do krewnych, już w Puławach ma ściśnięte gardło. Wracają wspomnienia z „kraju lat dziecinnych”. Tak działa magia królewskiego miasta Urzędowa.

Marianna Parczyńska

Opracowano na podstawie wywiadu z synem Andrzejem i artykułów z „Głosu Ziemi Urzędowskiej”: T. Cieśliski, *Gorzkie wspomnienia* (1995, s. 26–27) oraz K. Giedroń, *Tu jest mogiła czterech braci* (2014, s. 75).

Pamięci Zofii Sabeł z d. Wośko

Zofia Sabeł urodziła się 2 marca 1919 r. w Urzędowie. Jako uczennica IV klasy szkoły powszechnej należała do chóru. Prowadziła go wspaniała nauczycielka, pani Stefania Pękalska. W każdą niedzielę i święta młodzi chórzyci śpiewali na chwałę Bożą, a przygrywał im pan Franciszek Barwa. Młodzież szkolna dawała występy podczas Święta Lasu, Święta Morza w miejscowej szkole oraz Święta Pieśni w Kraśniku.

Wspominając swoje dziecięce lata, pani Sabeł tak pisała: „Śpiewałam od wczesnego dzieciństwa. W domu, w polu, gdzie się dało. Kochałam śpiew. Zamiłowanie artystyczne odziedziczyłam po ojcu. On nauczył mnie kołęd, pieśni wielkopostnych i wielkanocnych. W wigilię Bożego Narodzenia śpiewała cała rodzina i sąsiedzi. W moim rodzinnym domu znane były pieśni patriotyczne i wojskowe. Wychowałam się w kulcie Józefa Piłsudskiego. Mój brat Józef nosił do końca życia czapkę »maciejówkę«. Wzrastałam w patriotycznej atmosferze”.

Zofia Sabeł była też harcerką, najpierw zastępową, z czasem komendantką. Będąc uczennicą brała udział w przedstawieniach szkolnych m.in. *Jasełkach*. Należała do organizacji „Strzelec”, której członkowie skupiali się w świetlicy u p. Prokopiaka w Rynku.

Po zakończeniu II wojny światowej organista Franciszek Barwa zaprosił panią Zofię do śpiewu w chórze kościelnym dla dorosłych. Chórzystka swoimi pieśniami uświetniała uroczyste msze św., śluby i pogrzeby. Często towarzyszyli jej Maria Pyter oraz Wojciech Ambrożkiewicz. Została solistką w sopranach. Dzieliąc się wspomnieniami mówiła: „Zdarzało się, że po wyjściu z kościoła dziękowano mi i życzone, abym śpiewała jak najdłużej. Takie dowody uznania dodawały mi skrzydeł, czułam się potrzebna środowisku”.

Pani Sabeł kochała również teatr. Będąc w podeszłym wieku wylczyła bohaterów sztuk wystawianych w szkole, cytowała fragmenty ról. Brała udział jako aktorka

w teatrze amatorskim w następujących sztukach: *Jeden z nas musi się śmiać*, *Łobzowanie*, *Karpaccy górale*, *Chata za wsią* oraz *Grube ryby*. Podkreślała, że przedstawienie to spotkało się z wielkim uznaniem, widzowie zgotowali owację, a pani Janina Kuśmiderska (reżyser) złożyła jej gratulacje. Sztuka sprawiała wielką radość aktorom i publiczności. Pani Zofia żałowała, że wyżej wymienione przedstawienia nie były dokumentowane. Jedynie fotografie przypominają aktorów, są świadkami tamtych wspaniałych zdarzeń. Czyniąc swoje zapiski, pod koniec życia wyrażała ubolewanie, że obecnie ludzie nie przywiązują wagi do amatorskich występów, gdyż potrzeby duchowe zaspokajają środki masowego przekazu. Z żalem mówiła o tym, że nie ma chętnych do śpiewu w chórze kościelnym. Patrząc wstecz, przypominała wypowiedzi urzędowian, którzy zarzucali jej, że zmarnowała



talent. A przecież na rozwijanie uzdolnień nie pozwoliły jej warunki materialne i rodzinne.

Mimo różnych obowiązków rodzinnych pani Sabeł uczęszczała na zajęcia wokalne w chórze, pracowała w amatorskim zespole teatralnym. Nie zmarnowała talentu, śpiewając na chwałę Boga i dostarczając radości bliźnim podczas przedstawień. U schyłku życia uważała się za spełnioną: „Mieszkając w Urzędowie, pozostałam sobą. Tu mnie chwalili i dziękowali mi. To było cudowne. Cieszę się, że mam zasługi w niebie. Byłam zawsze aktywna”.

Pani Zofia przekazała talent w genach swojemu synowi, Tadeuszowi, kapelmistrzowi Orkiestry Strażackiej w Urzędowie oraz pośrednio wnukowi Grzegorzowi, który gra na waltorni w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

W pamięci urzędowian pani Zofia pozostała jako osoba otwarta i życzliwa ludziom. Na uznanie zasługuje fakt, że przez 60 lat śpiewała w chórze parafialnym w Urzędowie.

Zofia Sabeł zmarła 12 lipca 2014 r.

Elżbieta Kuśmiderska

Śp. Janina Kwiatkowska

W dniu 26 lutego 2016 r. w kraśnickim szpitalu zmarła Janina Kwiatkowska. Odeszła niespodziewanie, bo choroba dała o sobie znać na początku roku. Jasia przyszła na świat 25 czerwca 1949 r. jako córka Zofii i Tadeusza Grabowskich.

Niemal całe swoje życie poświęciła pracy w administracji – najpierw rządowej, a później samorządowej. Mieszkańcom gminy Urzędów dała się poznać jako instruktor rolny, potem spełniała się jako pracownik Urzędu Rejonowego, a następnie Starostwa Powiatowego w Kraśniku. Swoją wiedzą i doświadczeniem służyła mieszkańcom gminy i powiatu niemal do ostatnich dni swojego życia.

My zapamiętamy ją jako ciepłą, życzliwą i chętnie służącą pomocą innym, pasjonującą się uprawą kwiatów, które namiętnie pielęgnowała w swoim ogrodzie.

Cześć Jej pamięci

Halina i Tomasz Wykowie



Śp. Marian Masiak

Marian Ryszard Masiak (ur. 3 kwietnia 1932 r., zm. 15 marca 2016 r.) urodził się i wychował w Urzędowie jako najstarsze z trojga dzieci młynarza Bolesława Masiaka i jego żony Marii. Na rozwój jego osobowości bardzo duży wpływ miał brat ojca, Jan Masiak, który był gajowym. To on zafascynował go pracą w leśnictwie i miłością do przyrody.

Swoją edukację kontynuował w Urzędowie, potem w Kraśniku, by trafić wreszcie do wymarzonego Liceum Leśnego w Zwierzyńcu. Po ukończeniu liceum otrzymał nakaz pracy, zgodnie z którym udał się do Gubina, by tam objąć pierwszą w swoim życiu posadę leśniczego w leśnictwie o spolszczonej nazwie Niemaszchleba (obecne Chlebowo). Stamtąd został powołany do wojska.

Trzyletnią służbę wojskową odbył w Poznaniu, w jednostce lotniczej, jako telegrafista. W trakcie służby podjął naukę w Technikum Leśnym w Rogoźnicy, by, po zakończeniu służby, jako dyplomowany leśnik wrócić w rodzinne strony. Dorosłe życie rozpoczął od pracy administracyjnej w Powiatowej Radzie Narodowej w Kraśniku w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa. Tam też poznał swoją przyszłą żonę – Helenę Bąk. Praca w biurze nie spełniała jego oczekiwań, w związku z czym szybko przeniósł się do pracy w terenie, by robić to, co najbardziej kochał. Całe swoje życie zawodowe poświęcił lasom państwowym. Przez wiele lat prowadził wraz ze swoją rodziną wędrowny tryb życia, obejmując kolejne leśnictwa: Salomin, Grabowy Las, Budzyń. Wreszcie w 1974 r. powrócił na

ojcowiznę, by tam pozostać do końca swoich dni. Swoją pracę zawodową wykonywał z zapałem. Kochał las i najchętniej wcale by się z nim nie rozstawał. Razem z żoną marzyli, że po przejściu na emeryturę wyjadą w dzikie Bieszczady. Życie jednak zweryfikowało ich plany. Po zakończeniu pracy zawodowej zajął się prowadzeniem działalności gospodarczej. Założył punkt skupu surowców wtórnych, by dalej działać w imię ochrony środowiska naturalnego. Swoją firmę „EKO-ZŁOM” prowadził ponad piętnaście lat, dopóki stan zdrowia pozwalał mu na aktywny tryb życia.

Praca zawodowa nie przeszkadzała mu w realizacji jego życiowych pasji. Przez blisko pół wieku był czyn-

nym członkiem Koła Myśliwskiego nr 19 „Cyranka” w Urzędowie. Gdy nie mógł już chodzić na polowania, zamienił łowiectwo na wędkarstwo. Przesiadywał wtedy godzinami nad stawem na swojej posesji i z zapałem obserwował przyrodę.

Ludziom, wśród których żył i pracował, dał się poznać jako człowiek energiczny, towarzyski, chętny do działania. Przez wiele lat był radnym w gminach Dzierzkowice i Urzędów. Agitował społeczność do podejmowania różnorodnych działań, m.in. budowy gazociągu, likwidacji dzikich wysypisk śmieci itp. Był także długoletnim członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie. Za swą działalność społeczną był wielokrotnie odznaczany, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Był wielkim patriotą. Kochał

Polskę bez względu na to, jakie barwy przybierała. To on dbał o to, by na jego domu w każde państwowe święto zawisła biało-czerwona flaga. Swoją patriotyzm podsycał, czytając rodzimą literaturę, zwłaszcza *Pana Tadeusza*, który był dla niego jak *Biblia*. Każdej zimy czytał go od nowa, choć znał go pewnie na pamięć. Ale za każdym razem odkrywał nowe obrazy, wzruszał się jakby widział je po raz pierwszy.

W życiu prywatnym był romantykiem i marzycielem. Las kochał ponad wszystko na świecie. Swoją miłością do przyrody зараżał najbliższych, pokazując im świat od jego najbardziej intymnej strony. Znał wszystkie rośliny i wszystkie zwierzęta, jakie żyją wokoło. W swoim życiu zasadził tysiące drzew i lubił patrzeć jak rosną. Bardzo bolało go, gdy inni ludzie je

wycinali. Ostatnie dni w domu spędził przed monitorem komputera. Przez długie godziny oglądał w internecie filmy myśliwskie o polowaniu na jelenie i dziki. Bardzo chciał jeszcze raz, choćby na wózku inwalidzkim, pojechać na polowanie.

W słoneczne marcowe popołudnie liczne grono przyjaciół pożegnało go na urzędowskim cmentarzu. Jego trumnę zdobiła symboliczna jodłowa gałązka. Odszedł przy dźwiękach strażackiej syreny i honorowej salwy oddanej przez kolegów myśliwych.

Niech Mu szumią knieje!

Anna Czuba

